

Wspomnienia okupacyjne z Ponidzia zebrane w ostatnich latach – zebrał Piotr Jaklewicz kl. Ie Gimnazjum nr 2 w Pińczowie.

W okresie powojennym ukazało się wiele książek wspomnieniowych uczestników partyzanckiego ruchu oporu na Ponidziu. Są w nich również wstrząsające opisy kaźni ludności żydowskiej w Pińczowie i okolicy. Książki te są ogólnie dostępne dla czytelników. Poniżej zamieszczone są mniej znane wspomnienia z czasów zagłady.

„Najtrudniej jest spotkać Lilit” autor: Anka Gruzńska Warszawa 2000

„ (...) W Pińczowie była straszna bida. Pracowałam w lesie przy krojeniu torfu, który Niemcy sprzedawali na opał. Każdego ranka, około 5.00 ruszaliśmy w drogę przez las, dziewięć kilometrów, tak trzeba było iść. Butów szkoda nam było. Dochodziliśmy do cmentarza, tam każdy miał swój grób, chowaliśmy buty i dalej szliśmy boso. Bardzo wszyscy głodni byliśmy. Czasem udało się zerwać kalarepę albo w lesie uskubać kilka borówek. Kiedy dostawaliśmy przydziały mąki, chodziło się do piekarza i piekło chleb na kilka tygodni. To było wesele, uczta najwspanialsza. Mama nasza nie mogła zrozumieć, dlaczego z dziesięciu kilogramów mąki zamiast piętnastu kilogramów chleba ma tylko jedenaście. Podpłomyki, które wolałyśmy z siostrami do dziś pamiętam. To był jedyny dzień kiedy najadłyśmy się do syta. Był taki okres w Pińczowie, kiedy mogłyśmy kupić krowie nogi. Tam ubijali krowy i tułowia wysyłali chyba do Niemiec, głowy i nogi zostawały w Pińczowie. To można było tanio kupić. Mama przynosiła do domu takie usmarowane krwią, owłosione kopyta. Trzeba je było najpierw wymoczyć we wrzącej wodzie, potem opalało się sierść nad ogniem. Trzeba też było to wykoszerwać, to znaczy solidnie nasolić i po jakiejś pół godzinie wypłukać – ta sól wyciągała krew z mięsa. A na końcu nosiło się te nogi do rzeźnika, który rąbał je na kawałki. Ponieważ te kopyta były tanie, to przez jakiś czas jadłyśmy je ciągle. Na śniadanie kawał galarety z nówek, na obiad porcja galarety z kaszą, na kolację galareta z małym kawałkiem chleba. Do tego czarna kawa zbożowa, którą same wypalałyśmy i tłukliśmy z kawałkami sacharyny. W Pińczowie tuczono gęsi. Przez jakiś czas trzy razy dziennie jadłyśmy odygę. Tak nazywano mięso gęsie bez płatów tłuszczu. A na sobotę piekłyśmy miodownik. Paliło się odrobinę cukru, dodawano mąki żytniej, sacharyny i trochę czarnej kawy zbożowej. Ja sobie życzę bym jeszcze kiedyś jadła coś z takim apetytem, jak wtedy jadłam ten miodownik. W 1942 roku coraz częściej było słyhać o tym, co Niemcy wyprawiają z Żydami. Zginęła nasza rodzina w Tarnowie, zlikwidowali wszystkich. (...)

W Pińczowie nie było już żadnych Żydów i polski policjant u którego wynajmowaliśmy mieszkanie, nie chciał nas. On zaproponował, że zaprowadzi nas do aresztu, bo nie miałyśmy już dokąd pójść. A on chciał nas zaprowadzić osobiście żeby żaden Polak nas nie złapał. Kilka dni siedziałyśmy razem z innymi Żydami. W tej celi z nami było niemowlę niczyje. Nie wiem co z jego rodzicami. To dziecko płakało strasznie, a my nawet wody nie mieliśmy. Okropnie umierało. Po kilku dniach zabrali nas do więzienia w Stopnicy, ale tam nie trzymali długo. Wypuścili i powiedzieli, że zabiorą do obozu pracy z całym transportem za parę dni. W nocy na furze pod słomą przyjechałyśmy do Działoszyc. Tam zebrało się trochę Żydów z innych miasteczek.(...)”

„Czarny rok, czarne lata” autor Stefan Czarniawski Warszawa 1996 r.

„(...) Jest lato 1942 roku. Przez szeroko otwarte okna naszej celi więzienia w Pińczowie wdziera się poranna mgła, rozciąga się szerokim pasem wzdłuż rzeki Nidy, nad którą leży miasto. (...) Nagle świergot skowronków zostaje brutalnie zagłuszony dwoma kolejno nastę-

pującymi po sobie wystrzałami. Zastanawiam się co tu się stało. Wystrzały w Pińczowie słyszałem już niejednokrotnie. Przedtem jednak zwykle wprowadzali do więzienia skazanych. Prowadzono ich do dawnej strzelnicy usytuowanej u podnóża samej góry, przy której stało więzienie i następnie odbywała się egzekucja. Tym razem nikt nie został wyprowadzony. Po pewnym czasie na podwórzu więzienia wprowadzono dwóch mężczyzn skutych ze sobą kajdankami. Prowadził ich granatowy policjant. Ustawiono ich pod ścianą budynku gospodarczego, tuż przy bramie więzienia. Jeden z nich mógł mieć około dwudziestu, drugi zaś około dziesięciu lat. Ten starszy był bardzo blady i słaby, opierał się o ścianę budynku wybudowanego z miejscowego piaskowca. Obsuwał się coraz niżej. Dopiero teraz domyśliłem się co się stało. Na ścianie za obsuwającym się coraz niżej więźniem wylania się czerwona plama krwi. Zresztą pod nim też widoczna jest już również rozciągająca się kałuża krwi. Jest zupełnie bezwolny, zrezygnowany. Natomiast ten drugi chłopiec skuty z postrzelonym niewątpliwie umierającym (jak się później okazało) rozpacza niesamowicie, bo widzi jak z brata wraz z krwią ucieka życie.

Nikt jednak nie interesuje się skazańcami. Dopiero po upływie kilkadziesiąt minut, kiedy postrzelony więzień przewrócił się na twarz bez życia, rozkuto ich, i tego rannego zawleczono do celi szpitalnej, gdzie po niedługim czasie zmarł. Jego małego następnego dnia zamordowano za więzieniem. Później dowiedzieliśmy się, jaki był przebieg zdarzeń od samego początku.

Tego dnia policja granatowa wykryła gdzieś w piwnicach zrujnowanych domów w Pińczowie kryjówkę tych braci Żydów. Skutych odkonwojowano do więzienia. Jak się domyślaliśmy, więźniowie mieli nadzieję, że uda im się ucieczka i dali „nura” w tłum ludzi stojących pod więzieniem. Ponieważ byli skuci razem, krępowało to ich ruchy i hamowało ucieczkę, która zresztą nie miała żadnych szans gdyż budynek więzienia był obiektem stojącym na skraju miasta. Za nim rozciągało się szczere pole i uciekający nie mieli możliwości ukrycia się gdziekolwiek, przez co stanowili doskonały cel dla ścigającego ich granatowego policjanta. Dwa strzały, z których jeden okazał się celny, położyły kres ucieczce.”

„Polityka” – listopad 1999 fragment wspomnień byłego mieszkańca Pińczowa opublikowany w tym czasopiśmie.

„Nie umiem dokładnie powiedzieć kiedy likwidowano pińczowskie getto. Pamiętam, że była to noc. Pamiętam dziewczynę, brunetkę, która prosiła mamę, żeby tylko wzięła jej dziecko. Pamiętam, że mama się nie zgodziła. Następnego dnia poszedłem do getta* Puste domy, puste mieszkania, garnki z jedzeniem na jeszcze niedawno palących się kuchniach. Po pustych placach wiatr gonił papiery. Nigdy tego nie zapomnę...”

- W Pińczowie nie było getta w sensie odrębnej, pilnowanej dzielnicy dla Żydów. Miasto zostało spalone w osiemdziesięciu procentach we wrześniu 1939 roku. Żydzi nadal zamieszkiwali w tych rejonach miasta które zamieszkiwali przed wojną.

Wspomnienia mieszkańca podpińczowskiej wsi - 1999r.

„ To było latem podczas zniw. Kosiliśmy zboże. Miedzą włókl się jakiś obszarpaniec, rwał kłosa, kruszył w rękach i sypał ziarno do ust. To był mały żydowski chłopak. Sąsiad ze wsi doskoczył do niego. Krzychał: „Ty Żydzie, co tu robisz, kraść przyszedłeś!” Szarpał płaczącym dzieckiem włókl go na swoje pole. „Już po tobie, zaraz urżnę ci łeb!” Rozglądał się za kosą. Na chwilę puścił chłopaka by wyciągnąć kosę wbitą w snopek. Nie było to wygodne kosą poderżnąć gardło dziecko, gdyż przeszkadzało mu długie i ciężkie drewniane kosisko.

Chłop się szarpał jedną ręką trzymając za kark małego Żyda, drugą kosę. Dzieciak był bezwolny, mało co się bronił, już zaczynał krwawić z rąk i gardła. Coś mnie ścisnęło. Tak zarzytać dziecko w biały dzień jak kurę. Dobiegłem do sąsiada: „Ty skur.....puść zaraz to dziecko bo to ja ci łeb urznę.” To był choleryk, cała wieś go nienawidziła, rzucił dzieckiem na ziemię, porwał kosę w obie ręce, doskoczył do mnie i zamachnął się od góry. Ja byłem młody jeszcze, a z nim od dawna miałem na pieńku. Stał za blisko, jedną ręką przytrzymałem kosę. Zebrał w mordę kułakiem aż się przewrócił zalany krwią. Jeszcze go kopnąłem.

Mały Żyd uciekł. Sąsiad, to był odważny do dziecka, do mnie już się nie szarpał. Otarł gębę, wypuł krew i wrócił do roboty. Jego baba rozjazgotała się z wyzwiskami aż pod las. Całą rodzinę mi wyliczała, od prapradziadków. Mnie jeszcze tej samej nocy wszystkie snopki na polu się popaliły. Przez wiele dni psy w obejściu nie dały spać do rana, widać chciał mi nie tylko zboże spalić. Nie spałem, trzeba było wartować. Nie dochodziłem swojego, bo kobieta mi mówiła, że jeszcze mnie gdzie zastrzela albo napiszą donos do Gestapo.

Po wojnie okazało się, że ten sąsiad, to partyzant. Władza ludowa obwiesiła go orderami i bardzo szanowała. Działał społecznie, był radnym, w zarządzie mleczarni, ormowcem. Przy okazji dokuczał mi jak mógł. Urzędnicy się go bali, bo znał w komitecie całą górę. Wzbogacił się i żyje dobrze do dziś. W święta chodzi w mundurze, czasem ze sztandarem. Do kościoła teraz lata o świcie, a dawniej fotografował, kto obraz wystawił w oknie.

Ja nie wiem jaki on był partyzant, kiedy on całą wojnę gnój rozrzucał i z chałupy się nie ruszał. Skoro majątku pilnował, to dobytku mu przybywało. A to nowy kozuch, to buty z cholewami, to wialnia. Wieczorami się gdzieś wypuszczał. Wiem, że chodził z drugim alkoholem po lasach, dalszych wsiach, zagrodach na uboczu, ponoć i do samego Pińczowa, i „zbierał na Wolną Polskę”. Sam się kiedyś wygadał po pijanemu, że „Chodził z kopytem po prośbie”. Jak przyszli ruskie, bardzo się z nimi zaprzyjaźnił, prowadził ich gdzie była wódka, dziewczuchy, gdzie co można było podworskiego zrabować. Starymi książkami z dworskiej biblioteki palił w parniku jak świniom żarcie gotował. Książki się słabo paliły i śmierdziało starzyzną strasznie bo nie papierowe były, tylko ze skóry. Ktoś po wojnie, go strasznie pobił, ledwo wyżył, ale i tak dużo ludzi przez niego płakało.”

zabrał Piotr Jaklewicz kl. Ie

Echa Holocaustu

Jerzy Gałęziowski mieszkaniec Włoch pod Pińczowem, 16 III 2008 roku odbierze medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata” przyznany jego nieżyjącemu ojcu Andrzejowi Gałęziowskiemu. Uroczystość odbędzie się w Muzeum Galicja w Krakowie.

W niedzielę, szóstego sierpnia 2006 roku pińczowską synagogę zwiedzała wyjątkowo liczna - stu dwudziesto osobowa grupa młodzieży z Izraela. Jeden ze starszych zwiedzających Meir Shachdam poszukiwał Andrzeja Gałęziowskiego z Włoch pod Pińczowem. Chciał go pozdrowić w imieniu rodziny Goldmana Izraela, który przeżył okupację dzięki Andrzejowi Gałęziowskiemu. Andrzej Gałęziowski nie żyje od kilku lat. W ostatnich dniach lipca 2006 roku przyszło do jego domu zawiadomienie z Jerozolimy o przyznaniu mu, trzydziestego kwietnia 2006 roku, medalu „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

List odebrał jego syn, Jerzy Gałęziowski, który doskonale znał Izraela Goldmana, gdyż wspólnie z ojcem pracowali w jego składzie zboża w Pińczowie.

-Izrael Goldman mieszkał na rynku pińczowskim. Mimo, że nie powodziło mu się najlepiej, w każdą sobotę i przy wypłacie, nie omieszkął pamiętać o poczęstunku dla nas,

wypijał z moim ojcem parę kieliszków spirytusu tzw. kojse, sam nie jadł ale miał dla niego kawał suchej kielbasy na przegryzkę. Mnie częstował macą i chałą - opowiada Jerzy Gałęziowski. - Podczas okupacji mój ojciec ukrywał również i innych Żydów. Wymagało to olbrzymiej odwagi. To były nieludzkie czasy, ciężko do nich wracać pamięcią...

- Koło Bogucic, w nieodległym przysiółku Zakamień, żandarmeria niemiecka z Buska, wysłała do obozu koncentracyjnego całą rodzinę Adamczyków za ukrywanie Żydów, rodziny Rojstów z Pińczowa. Rojstowie przed wojną mieszkali w tzw. Domu Ariańskim, dzisiejszym archiwum. Ojciec rodziny Dawid trudnił się kuśnierstwem. Zamordowanych Żydów Niemcy pogrzebali przy domostwie Adamczyków. Ich płytko przysypane leśną ściółką ciała, odkopane przez dzikie zwierzęta, miały być przestrożą dla Polaków co ich czeka w wypadku ukrywania Żydów – wspomina Stanisław Jaklewicz z Pińczowa.

Włochy, to wieś gdzie również znalazła schronienie u rodziny Baniów, żydowska rodzina Rubinków – prowadzili przed wojną w Pińczowie sklep z artykułami szkolnymi. Ich syn Saul Rubinek, znany aktor amerykański, nakręcił w 1986 roku reportaż filmowy o tym jak jego rodzina przeżyła okupację ukrywana w skrytce pod piecem w domu Baniów.

Młodzież z Izraela zapoznała z historią synagogi pińczowskiej, pińczowianka żydowskiego pochodzenia, przebywająca u znajomych, Chana Lewkowicz z domu Ejzykowicz. Jej ojciec był handlarzem bydła pracującym również dla margrabiego Wielopolskiego z Chrobrza. Mieszkał w pobliżu mostu na Nidzie. Chana Lewkowicz przeżyła okupację w Pawłowicach pod Pińczowem, ukrywana przez rodziny Laskowskich i Karbowniczków. Ich poświęcenie, kilkanaście lat temu, zostało również docenione medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

Ojciec Chany Lewkowicz z grupą ukrywających się Żydów został schwytany przez policję granatową i Niemców, i rozstrzelany. Jego grobu Chana Lewkowicz szuka do dziś.

Autor Piotr Jaklewicz kl. Ie